

Kilka słów o Reyu Morstina

Wielcy ludzie przeszłości, wielcy twórcy kultury — literatury, malarstwa czy muzyki sprawiają zawsze wiele trudności pisarzowi który pragnie kreować ich postaci na bohaterów utworu artystycznego, powieści, wiersza, filmu lub sztuki teatralnej. W postaci ludzką, którą widz lub czytelnik traktować ma jako postać autentyczną, musi pisarz włożyć współczesną wiedzę o dwóch innych nie zawsze zbliżonych ze sobą sprawach. Pierwsza i na pewno najważniejsza jest znajomość dzieła dokonanego przez owego bohatera. Czym dzieło to było dla ówczesnej epoki, jak zostało przez nią przyjęte, jakie stwarzało przesłanki dla przyszłości?

Ale jest i druga wiedza, koło której przechodzić obojętnie byłoby głupstwem — wiedza o człowieku, o jego indywidualności, charakterze, temperamencie. Twórcą bohatera utworu artystycznego żyje przecież także jako zwyczajny człowiek, kogoś kocha, żeni się, gdzieś tam mieszka, ma jakieś osobiste nieporozumienia, sympatie antypatyczne... Sprawa komplikuje się się tysiącokrotnie jeśli człowiek, o którym mowa żył daleko w głębi historii, kiedy wiele wieków upłynęło od jego śmierci. Wtedy wiedza i legenda o jego dziele, recepcja tego dzieła w toku historii tworzy sobie wielką narastającą skarbnicę wspomnień i doświadczeń.

Okazuje się przy tym, że bardzo często wielcy ludzie, którzy zaważyli w znacznym stopniu na historii swej epoki, zdrażali w życiu prywatnym dziesięć tysięcy dziwa i śmieczności, istniejąc przeciwieństwem „naukowców” którzy silny używali na udowodnienie, że każdy geniusz jest człowiekiem anormalnym. Sprawy te celowo stawiam tak kontrastowo, aby każdy łatwo się spostrzegł, że wielkich ludzi przeszłości cenimy i kochamy nie za ich prywatne życie, ale za ich dzieło, za ich wkład w historię kultury (choć również często zdarza się, że uznanie nasze obejmuje oba zakresy).

Bo najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, że czasem dzieło w oczach samego twórcy niewielkie i przez krąg jego odbiorców niezbyt cenione, rozrasta się w toku historii do rozmiarów dzieła epokowego i walczącego, którego znaczenie i perspektywy ocenione być mogą dopiero przez potomnych.

Po tym przygotowaniu, przejdźmy do sprawy Reya w koncepcji L. H. Morstina, koncepcji która wywołuje zastrzeżenia krytyki teatralnej (Henryk Vogler „Życie Literackie” nr 74). Morstin pokazuje nam tego człowieka (Reya — rzecz jasna) jako pisarza walczącego ze szlachtą, a nawet z królową o prawo ludu do śpiewania pieśni w polskim języku o swojej krzywdzie. W finale sztuki pozostawia na scenie Reya z chlopskim chórem jako wyrazieli tej kultury, która nadchodzi, kultury narodowej, kultury polskiej. —

Istotnie; traktując sprawę podług rzeczywistych, „fizycznych” faktów, koncepcje taką należałoby uznać za nieprawdziwą. Rey nie walczył przeciw szlachcie jako przywódca chłopów, czuł się szlachcicem, o chiopa walczył, o ile walka ta uderzała w kier katolicki. Ale popatrzmy na rolę tego człowieka w historii kultury narodowej poprzez jego dzieło, którym zdobył sobie jedyny w historii tytuł „ojca literatury polskiej”. Otóż dzieło to obiektywnie biorąc sprzeciwiało się istniejącym przejawom feudalnej, zlatynizowanej kultury, sprzeciwiało się kosmopolitycznej literaturze hodowanej w pałacach biskupów, magnatów, króla a w pewnej mierze także szlachty. Kto w wymiarze historycznym okazał się spadkobiercą Reyowego dzieła? Właśnie lud, bo lud (nie identyfikować z chłopstwem!) zyskiwał przede wszystkim na kulturze tworzonych w języku polskim, i historią pokazaną aż nadto dobitnie, że szlachta wyrzekła się także wielkich tradycji narodowych i w rodzimym języku stworzyła kulturę. I chociaż nikt tego wtedy nie mógł wiedzieć bo stało się to o kilka wieków później.

Otóż jest dobrym prawem każdego pisarza, aby tę wiedzę o dziele człowieka włożył w samą postać ludzką poprzez te postacie pokazać wartość jego dzieła. Sprawdzając prawdę historyczną o Reyu nie możemy utyskiwać że postać ta nie miała na scenie „rubaszności ziemiańsko-szlacheckiej”, tak jak w filmie o Chopinie nie narzekamy że nie pokazano nam Chopina — złotego młodzieńca salonów. Można mieć wątpliwości co do tych czy innych szczegółów realizacji tej koncepcji, ale tylko tą drogą widz może przeżyć i zrozumieć wielkość Reya, wielkość twórcy literackiego języka twórcy dzieła, które obiektywnie było dziełem walczącym! Morstin miał prawo uczynić takim właśnie samego Reya bo książki na scenie przecież grać nie mogą.

I pod tym kątem widzenia — sadzę — należy oceniać gre wykonawcy Reya — Henryka Baka. Bak wyczuł te linie wydobyl ją z roli, był walczący, bo walcząca jest koncepcja autorska, był delikatny i subtelny, kiedy wymagała tego rola bo argumenty tej humanistycznej delikatności tkwia w książkach Reya na przykład krytykowi, który wolałby widzieć Reya tylko rubasznym... A czy i Rey Baka nie był rubaszny ale i tak właśnie rubasznością, która polega na otwartym odważnym głoszeniu własnego sadu choćby on miał być towarzyskim zarzytem! Repliki, wygłaszane do królowej i szlachty tak właśnie są wypowiedziane Rubaszność nie musi być przeciwieństwem ordynarności. Nie wiem, co znaczy słowa krytyka mówiące, że Bak grał „własny, swój nowocześniejszy temperament”. Jeśli chodzi o postawę walki to właśnie taką chcemy w Reyu widzieć.

T. Dromahyane Kraków
"Płocny wie jest"
52/53